2 Tom. — Nr. 5. 15 Maja 1914.

MURZYNEK.



WYDANIE
Sodalicyi Św. Piotra Klawera
dla misyi afrykańskich.

Rocznie 12 zeszytów. Cena: 1 Kor. (1 Mk.; 50 kop.; 25 cents. am.)

MURZYNEK, miesięcznik katolicki illustrowany, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, włoskim, niemieckim, węgierskim, słoweńskim i czeskim.

Prenumerata roczna z przesyłką:

1 korona, (= 1 Marka = 50 kopiejek = 25 centów ameryk.). — Cena pojedynczego numeru 10 halerzy.

Adres: Administracya „Echa z Afryki“, KRAKÓW. UL. ŚW. ANNY 4.

Ofiary można przesyłać albo do Krakowa, albo wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. *Maryi Teresy Ledóchowskiej,* **Roma,** via dell' Olmata 16.

Dalsze adresy dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Warszawa: Administracya „Przeglądu Katol.“, Warecka 15.
„ Pan Rokicki, przy kościele WW. Świętych.
Siedlce: p. Jan Sapieha, ul. Stodolna 5, m. 1.
Petersburg: „Księgarnia katolicka“ Newski 34, m. 13.
Wrocław: filia Sodalicyi św. Piotra Klawera, Hirschstr. 33.
Poznań: p. Em. Laskowska, Wienerstrasse 1.
Zabrze-Nord (Górny Śląsk): p. M. Ottka, Kronprinzenstr. 45.
Bydgoszcz: p. Roesmer, Alte Pfarrstr. I.
Ameryka — Chicago (Ill.) Cleaver str. 1131 p. Br. Sikorska.



Z MADAGASKARU.

Przed wizerunkiem Św. Piotra Klawera. — W podróży na mule. — Zapewniony nocleg. — Napad szarańczy. — Pieczyste na wieczerzę. — Sylwetki dzieci z Betafo.

(List Siostry Joanny Berchmaus do Generalnej Kierowniczki, Sodalicyi Św. Piotra Klawera Hr. M. Teresy Ledóchowskiej).

Spędziłam właśnie miesiąc cały w Betafo, pierwszem ognisku naszego apostolstwa, gdzie wszystko na każdym kroku przywodzi na myśl, czcigodną Panią, hojna nasza Dobrodziejko, jak i drogich nam Członków Sodalicyi św. Piotra Klawera. Począwszy od prostych łóżek Sióstr, ich stołów, stołków drewnianych i ławek, zastępujących słomiane plecionki, na których początkowo sadowiły się nasze sieroty do pisania, szycia, jedzenia, i wszelkich zajęć, wszystkie te sprzęty nabyte zostały, dzięki jałmużnie, którą nas obdarzyła droga nasza Sodalicya.

Wizerunek ukochanego św. Piotra Klawera zażywa niezmiennie wielkiej czci w Betafo. W Soboty zazwyczaj, odbywają dzieci pielgrzymkę do swego wielkiego Orędownika. Przynoszą mu one kwiaty, śpiewają hymny, odmawiają różaniec na intencyę drogiej ich sercom Sodalicyi św. Piotra Klawera, i składają Najśw. Sercu Jezusowemu uroczyste zadosyćuczynienia dla uproszenia łaski nawrócenia murzynów.

Wyruszałam właśnie w drogę do Ambatolampy, kiedy Malgasz wręczył mi listy z Europy. Jakże wielką była moja radość, Czcigodna Pani Hrabino, gdy na jednej z kopert poznałam Jej pismo! Usadowiona na grzbiecie mojego muła, odczytałam miłą Jej odezwę z dnia 27 grudnia, i podczas gdy mój wierzchowiec miarowo naprzód kroczył, nieustanną prawie słałam ku niebu modlitwę na intencyę Pani, wielkodusznej dobrodziejki naszej i na intencyę rozszerzenia się Jej Sodalicyi.

Pomimo, palących promieni podzwrotnikowego słońca, zraszających obficie czoło moje potem, i częstych, a nagłych ulew deszczowych (jesteśmy bowiem obecnie w porze deszczowej), wskutek których przemakałam do nitki, dzień ten minął mi tak niesłychanie szybko, iż niespodzianką dla mnie było przybycie do Janaborony, wioski, na nocleg przeznaczonej. Oporne zachowanie się mojego muła, który pomimo wszelkich usiłowań z mej strony, ani kroku naprzód postąpić nie chciał, przerwało moje rozmyślania i uprzytomniło wymownie, iż tak mojemu wierzchowcowi jak i mnie, należy się dobrze zasłużony spoczynek.

Co za szczęście na wstępie! Proszę pomyśleć, Czcigodna Pani, iż w chacie w której znalazłam schronienie, znajduję również pióro i atrament, za-

pomniane przez przejezdnego europejczyka! Gdybyż tak jeszcze ów uprzejmy podróżnik »zapomniał« był jaki taki stół i łóżko! To ostatnie zwłaszcza nie byłoby zbytkiem w porze obecnej, gdy roi się wszędzie od pcheł i innego robactwa. Dokuczliwemi szczególnie są pchły, pod skórę składające jaja, powodując nieznośny świerzb, a nieraz nawet rany.

W braku jednak czegoś odpowiedniejszego, usadowiłam się odważnie na rozłożonej na ziemi słomiance i, używając kolan, zamiast stołu, zaczęłam pisać. Po chwili dochodzi z dworu przeraźliwy krzyk i hałas; dowiaduję się, iż chmara szarańczy zaległa znowu okoliczne pola i że to nasi Malgasze, chcąc zapobiedz zniszczeniu całorocznych zbiorów, czynią ten hałas piekielny, by spłoszyć natrętów. Nie gardzą w tym celu żadnem narzędziem: służą im i stary rądel, w który uderzają jak w bęben, i drewniana paczka i t. p. Niektórzy zadawalniają się wydawaniem dzikich okrzyków, inni powiewają gałęźmi na wszystkie strony — jednem słowem cała okolica w ruchu dla wyparcia niebezpiecznego wroga.

Niestety, usiłowania te nie odnoszą pożądanego skutku, żniwo bowiem częściowo już zniszczone, pola ryżu i kukurydzy spustoszone przez strasznych szkodników. Możnaby sądzić, iż pożar nawiedził te strony. Smutne to bardzo, Czcigodna Pani, gdyż zwiastuje głód biednym naszym Malgaszom. Odbije się ta klęska i na nas; z trudnością da się zgromadzić zapas ryżu, będzie on zapewne zbyt drogim tego roku dla naszej szczupłej sakiewki! Lecz nie myślę z tego powodu poddawać się trosce, bo czyż i Czcigodna Pani nie jest zdania, iż córka Bożej Opatrzności nie przynosiłaby zaszczytu swemu mianu, gdyby obawiała się trosk przyszłych.

Pisząc tutaj, słyszę jak mój Boto (posługacz) domaga się u sąsiadów odrobiny tłuszczu, celem sporządzenia mi pieczystego — z szarańczy! Nie pozazdroszczą mi chyba tego dania europejczycy! Co do mnie, znajduję, że św. Jan Chrzciciel, którego szarańcza codziennym była pożywieniem, wcale nieźle na tem wychodził.

Lecz odbiegłam zanadto od mego opowiadania, wracam więc doń czemprędzej.

Wiele zachwycających szczegółów mogłabym tutaj przytoczyć o naszych dzieciach z Betafo, różniących się od siebie tak dalece wiekiem i odrębnem usposobieniem, iż każde z nich zasługiwałoby na osobną biografię!

Co Czcigodna Pani powie n. p. o pobożności naszej małej Kasi, która nie mogąc ubrać się na czas w dzień pierwszej swej Komunii św., i spóźniwszy się do Stołu Pańskiego, była niepocieszoną, dopóty, dopóki dobry O. Misyonarz nie udzielił jej Przenajśw. Eucharystyi o bardzo już spóźnionej godzinie. »Ja chcę przyjąć Pana Jezusa«, powtarzała dziewczynka tonąc we łzach, »i nic mnie dzisiaj nie pocieszy, jeżeli nie dostąpię tego szczęścia«. — Wzruszyło zapewne Pana Boga to usilne pragnienie, gdyż Sam, tegoż dnia jeszcze, pocieszył dziewczynkę.

Inna, słysząc iż zmarł ojciec dobrej Siostry Małgorzaty, przebywającej od lat dwunastu w Betafo, namówiła swe towarzyszki, by wraz z nią prosiły o przedłużenie im dziennej pracy, tak iżby zarobić mogły 24 »sous« i ofiarować je na Mszę św. za zmarłego.

Inna znowu, odmawiała sobie przez cały miesiąc kawałeczka mięsa, który raz na tydzień przydawany bywa do ryżu, ażeby módz nabyć świec kilka

dla ozdoby ołtarza ukochanego Chrystusa Pana w Najśw. Hostyi, w dni poświęcone czci Najśw. Sakramentu.

Mają niektóre z naszych dzieci, rozumie się, swoje wady, bo i któż bez nich na tym ziemskim padole? Lecz na ogół, te małe, pobożnością stopniowo uszlachetnianie, dusze rozumieją już konieczność panowania nad sobą i nabywania cnót chrześcijańskich.

Nieco więcej chciałabym Czcigodnej Pani opowiedzieć o biednej ociemniałej dzieweczce, którą przyjęłyśmy na stałe do siebie, będzie temu blizko sześć miesięcy. Egzystencya Maryi Joanny — gdyż tak jej na imię, — nie była dotąd zazdrości godną. W pierwszych latach swego dzieciństwa straciła oboje rodziców, którzy niewiadomo z jakiego powodu, nie pozbawili jej życia; nie spotyka się tu bowiem dotkniętych tego rodzaju kalectwem, dla prostej przyczyny, iż rodzice duszą sami natychmiast dzieci, którym grozi głuchota, ślepota lub zniekształcenie.

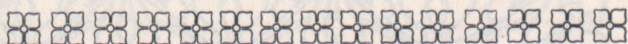
Lecz Maryi Joannie wyjątkowo dozwolono wyróść, a co więcej już jako małe dziecko miała szczęście zostać chrześcijanką. Przed siedmiu laty przystąpiła po raz pierwszy do Komunii św.; w pamięci wielu pozostała pobożność tego dziewczątka, które z takiem upragnieniem pożądało swego Boga i Zbawcy.

Do nas, kazała się przyprowadzić swej małej siostrzyczce, ażeby wziąć udział w dorocznych rekolekcyach, w czasie trwania których, odznaczała się podziwu godną pobożnością. Spędzała dosłownie dzień cały w kościele, opuszczając go tylko dla spożycia małej porcyi ryżu, na którą składały się dla niej nasze sierotki. Po skończonych rekolekcyach

prosiła nas biedna ociemniała usilnie byśmy ją na stałe przyjęły do siebie, mówiąc z całą prostotą: »Błagałam w czasie rekolekcyi drogiego Pana Jezusa, by mi pozwolił pozostać tutaj blizko Jego domu. Bardzo jestem nieszczęśliwa w naszej wiosce, gdyż tak daleko z niej do kościoła, iż tylko od czasu do czasu przystępować mogę do Komunii św. i nie mam nawet tej pociechy wysłuchania w niedzielę Mszy św. Tutaj mogłabym codziennie przyjmować Komunię św. i odwiedzać często ukochanego Zbawcę w Najśw. Sakramencie Ołtarza«.

Nie podobna było oprzeć się takiej prośbie, tembardziej nam, noszącym miano córek Bożej Opatrzności nie godziło się opuścić tej ubogiej P. Boga. Kasa nasza jednakże świeciła pustką jak zazwyczaj! Co począć? — Poleciłam Maryi Joannie zaczekać dziewięć dni na odpowiedź, ażeby tymczasem nowenną uprosić sobie pomoc Boską. Po upływie dni dziewięciu zjawiła się znowu nasza Marya Joanna; prócz jałmużny wynoszącej 5 fr. żadna inna w tym czasie nie wpłynęła ofiara, lecz że dozwalała nam przez miesiąc zatrzymać u siebie biedną sierotę, wydała nam się dostateczną by zrozumieć, objawiającą się przez nią, wolę Opatrzności Bożej. Miejmy nadzieję, iż i nadal tyle wpływać będzie datków, iż pozwolą tej wsparcia godnej biedaczce pozostać w Misyi do końca jej życia!

Jakże wielkie było jej szczęście, gdy jej oznajmiono wreszcie, iż została przyjętą! Nie mniejszą była z tego powodu uciecha wśród małej naszej gromadki. Sierotki nasze nie posiadały się z radości, i bez namysłu poczęły nazywać Maryę Joannę »Neniy« (mama). Wieczorem dnia tego zwołaną została wielka rada dziecinna celem obmyślenia coby dla »Neniy« uczynić można. (C. d. n.)



Słówko o Hotentotach.

(PRZEZ SIOSTRĘ ALOIZĘ).

Powątpiewamy niekiedy o rozumie Hotentotów, odznaczają się oni jednak niektóremi właściwemi sobie zdolnościami, których napróżnoby szukać u nas, europejczyków.

Jedynem ich zajęciem jest pasterstwo. Zdarza się często, iż jeden z członków rodziny hotentockiej, tygodniami całymi nie powraca do domowego ogniska, poszukując mozolnie śladów zaginionego bydła; gdyż jednego dnia może ono odejść bardzo daleko. Jakże tu je odnaleźć? Dla nas, byłoby to nie lada zadaniem, lecz nie dla Hotentotów. Rozpoznają oni ślad każdej ze swych kóz, lub owiec, nawet wówczas, gdy po śladach, jakie zostawiły, na piasku, inne przeszły zwierzęta. Określają też oni zupełnie dokładnie, ile upłynęło czasu od przejścia ich trzody w danem miejscu.

Osły, puszczane zawsze samopas, ażeby żywiły się własnym przemysłem, przedsiębiorą czasem tak dalekie wycieczki, iż właściciele ich, godzinami, a nawet dniami całymi, śladem ich iść muszą, by odnaleźć swą zgubę. W śladach, pozostawionych przez kilka osiołków, idących obok siebie, Hotentoci są w stanie rozróżnić ślad każdego, co więcej po kilku dniach jeszcze orzekną z całą pewnością którędy przeszedł osioł Blakpord n.p., lub osioł . . . czy ja wiem jaki, gdyż każdy z nich tutaj ma swoją nazwę. Co najciekawsze, to że nie mylą się nigdy w swych orzeczeniach. Rozpoznają również doskonale ślady stóp każdego znajomego im człowieka.



KAPLICA TYMCZASOWA W MISYI.

Chociaż dokonano tutaj niesłychanie wiele, nie zdołano jednak zapobiedz wszystkim, dającym się odczuwać, potrzebom i brakom. Na płacz zbiera się często, gdy, wszedłszy do którejś z chat, widzi się ciężko chorego, leżącego na ziemi, na lichej skórze, lub matkę patrzącą, na zgłodniałe dzieci, nie mogąc im dać najlichszego nawet pożywienia; często także widzi się ludzi, pozbawionych najniezbędniejszej odzieży.

Ze względu na nasze tak liczne potrzeby, zwracam się do Pani, Czcigodna Generalna Kierowniczko, w nadziei, iż, okazawszy się w roku zeszłym prawdziwą matką dla naszych biednych Hotentotów — nie zapomnisz o nich i w roku bieżącym.



Nieco o Misyi w Agoué.

(OPOWIADANIE SIOSTRY CYRYLLI).

Pozwólcie mi dzisiaj, mili Czytelnicy opowiedzieć wam nieco o naszych drogich czarnych, o tych nieszczęśliwych wydziedziczonych, których tu czasem spotykamy.

Niedawno temu przyszło do nas jedno takie biedne dziecko, którego od urodzenia wszyscy się wyrzekli. Nawet matka tej dziewczynki odepchnęła ją od siebie »bo« — mówiła — »dziecko to ma brzydką chorobę«.

Biedna mała musiała żebrać aby z głodu nie zginąć i tak szła od domu do domu by uprosić nieco ubogiej strawy. Kiedy podrosła musiała sobie zapracować na kęs pożywienia; zamiatała więc

jednemu podwórze, drugiemu przyniosła wody. Kiedy tak pewnego dnia wędrowała po proszonym chlebie, droga jej wypadła koło naszego domu i, jakby wiedziona szczególniejszą łaską Boga, wesza do Misyi. Jedno z naszych dzieci, zobaczywszy przywiodło ją do nas. O jakież to było nieszczęsne, litość wzbudzające stworzenie! Stopy miała zjedzone wprost przez »gigas«, a nogi całe pokryte ranami! Wypytywałyśmy ją trochę, kim jest, skąd przychodzi i czego sobie życzy. Odpowiedziała nam, że pragnęłaby przy nas pozostać. Gdy dla wystawienia jej na próbę, czyniłyśmy jej niektóre trudności, mała, myśląc, że znowu chcą ją odepchnąć. poczęła błagać dziecko, które ją przyprowadziło: »Proś ty za mną, aby mi pozwolono zostać tutaj. Chcę zostać przy białych kobietach!« Nie trzeba nam było więcej i z ochotą zatrzymałyśmy tę biedną dziewczynkę, którą nam dobry Bóg przysłał. Obecnie mieszka stale w Misyi u nas, uczęszcza na lekcye religii i wydaje się głęboko przejętą, dowiadując się o wszystkiem, co Zbawiciel nasz dla nas uczynił i co dla nas wycierpiał. Wkrótce to biedne dziewczątko, wyzute ze wszystkich dóbr tego świata, obmyte wodą Chrztu św., stanie w szeregu dzieci Bożych. O, niechby dobry Bóg zechciał nam zesłać dużo małych takich duszyczek, abyśmy mogły dać im Go poznać i ukochać!

Nasze poczciwe staruszki sprawiają nam również wielką radość. Zeszłego tygodnia jedna z nich, opatrzona św. Sakramentami, zakończyła życie. I tak teraz mamy o jedną orędowniczkę w niebie więcej w osobie naszej poczciwej Odylii. Z jej przybyciem do nas łączy się komiczne zdarzenie ; pozwólcie mi je opowiedzieć, abyście się przekonali, do jakiego stopnia nasi czarni są przepojeni zabobonami.

Odylia wyznawała fetyszyzm i oczywiście, przychodząc do nas, nie omieszkała zabrać swego fetysza. Kiedy Ojciec, który ją nauczał, opowiedział jej o Bogu i o niebie, zażądał od niej, aby zrobiła ofiarę z tego fetysza. Odylia zgodziła się na to bez trudności: »Nie! — rzekła nie będę go już czciła, pragnę bowiem stać się dzieckiem Boga«. Poczem Ojciec odszedł. Poczciwa staruszka przywołała wówczas pewnego młodego człowieka, którego była dawniej niewolnicą i poprosiła go, aby jej fetysza zaniósł do Ojca. Ten natychmiast wziął ową tykwę i postawił przed drzwiami Ojca, wówczas nieobecnego.

Tymczasem powstało wielkie poruszenie wśród murzynów, znajdujących się w Misyi. Jeden z nich bowiem odkrył fetysza i nowina ta z szybkością błyskawicy rozeszła się między czarnym ludem. Zgromadzili się więc na naradę. W pojęciu ich, Ojciec musiał rzucić złe uroki na kogoś, skoro uczyniono dla niego fetysza i natychmiast powzięli wszyscy jednogłośnie postanowienie ucieczki. Kucharz krzyczał: »Ja zaraz stąd iść! Ja więcej nie gotować dla Ojca! Wszystkich nas potrują!« Chłopcy z naszego internatu, przerażeni niebezpieczeństwem, jakie im grozi, chcieli także uciekać. Gromadka była jeszcze pod wpływem tego strasznego wzburzenia, gdy ukazał się Ojciec między nimi. Wtedy wyjaśniła się cała sprawa, czarni nasi uspokoili się i skończyło się tylko na strachu.

Dużo jeszcze czasu upłynie i dużo trudów będziemy musieli ponieść, zanim uda nam się uwolnić murzynów naszych od tej obawy fetysza i nauczyć ich, że powinni pokładać całą ufność w Panu Bogu.

I ty, miły czytelniku, jednem »Zdrowaś Maryo«, pobożnie odmówionem możesz przyspieszyć nastanie tego dnia błogosławionego!



CIERPIENIE STARUSZKI.

Chore, pokryte ranami ciało, oto stały towarzysz jednej z naszych dobrych chrześcijanek staruszek. Pozbawiona od dawna możności udawania się do kościoła, nie upadała jednak na duchu. Ostatnimi czasy dopiero, od dnia Wszystkich Świętych, cierpienie odjęło jej nagle swobodę umysłu.

»Nikomu nie jestem potrzebną, i tylko ciężę sobie i innym. Nawet drogi krzyżowej odprawiać już nie mogę«. — Nadto przyszła jej namyśl przypowieść o nie dającem owoców drzewie figowem. »I mnie podobny los czeka kiedyś«, oświadczyła mi z bezbrzeżnym smutkiem dnia pewnego w czasie moich odwiedzin.

Myśl ta dniem i nocą prześladowała biedaczkę. Dobroczynny sen nawiedzał ją wprawdzie każdej doby, skrzydłami swemi obejmując i kojąc udręczoną duszę, lecz nie na długo, gdyż wraz ze świtem krzątała się już wsparta na kiju starowina koło swego małego gospodarstwa, kierując przytem często, w stronę Misyi, tęskne spojrzenia.

Jakże czułaby się szczęśliwą, gdyby tam mieszkać mogła! Wysłuchałaby Mszy św., obeszłaby wszystkie stacye drogi krzyżowej, litowałaby się nad cierpiącym Zbawcą ze św. Weroniką, dopomagałaby Mu do niesienia Krzyża z Szymonem Cyrynejczykiem i opłakiwałaby Go ze świętemi Niewiastami!

»Dlaczego« — skarżyła się, — »szczęście to danem jest innym starym, a ja tylko jestem go pozbawioną!«

Za młodu — była, niestety, poganką, a obecnie? Obecnie, nie pozwalają jej uklęknąć sztywne schorzałe członki, nie może zebrać myśli stara głowa, i oto pozostawać musi przykuta do jednego miejsca, bezpożyteczna i bezczynna.

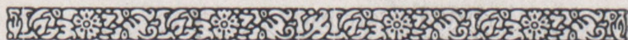
Przejęło mnie do głębi serca cierpienie biednej staruszki, i poczęłam przemyśliwać nad sposobem ulżenia mu. Tymi dniami zapowiedziała Pani Hrabina nowy dar dla Misyi, to też ośmieliłam się udać do mych przełożonych z prośbą o przygarnięcie starowiny i zapewnienie jej lepszej opieki.

Z jakąż radością przyjętem zostało przyzwolenie na tę prośbę! Powoli, kulejąc przychodzi nasza staruszka codziennie teraz na Mszę św., co tygodnia przystępuje do Stołu Pańskiego, to też na stroskanej jej dawniej twarzy, jaśnieje obecnie uśmiech wesela.

Jakżeby jeszcze smutną być mogła dobra staruszka, czyż nie przebywa obecnie w domu Bożym, w Misyi, tuż obok, dźwigającego krzyż, Chrystusa Pana? Jednakże pobyt jej u nas nie może być na stałe zapewnionym, gdyż nie posiadamy tak bardzo przez nas upragnionego przytułku dla chorych, a młode dziewczęta niechętnie przebywają ze starą schorzałą babcią!

N. B. Czyż nie znajdzie się między młodymi przyjaciółmi »Murzynka« choć jeden coby wsparł swą ofiarą b i e d n y c h c h o r y c h w Afryce.





100 marek na kupno osiołka!

Czy pamiętacie, mili Czytelnicy, jak Dzieciątko Jezus uchodziło przed królem Herodem? Wiecie też może, iż osiołek to niósł na swym grzbiecie Najśw. Maryę Pannę z Bożem Dziecięciem.

Otóż pomyślcie, że i teraz osiołek taki potrzebny do oddawania usług w Misyi ku chwale naszego Zbawiciela.

Biedna zakonnica Misyonarka w Afryce wysoko w górach Kilima-Ndjaro, której zdrowie wskutek wysilającej pracy w dalekim gorącym kraju już tak ucierpiało, że nie może odbywać pieszo dalekich, uciążliwych podróży, prosi serdecznie, by jej ofiarowano osiołka, co jej pozwoli odwiedzać ubogich i chorych bardzo od Misyi oddalonych.

Ale zwierzę to tak pożądane kosztuje 100 marek! Skądże wziąść tyle pieniędzy?...

Czybyście nie chciały, drogie Dziatki, trochę nam dopomódz do uzbierania tej sumy, żeby biedna Siostra zbyt długo nie czekała?

Każdy grosz przyjęty będzie z wdzięcznością. Ofiary przesyłać należy do Administracyi »Echa z Afryki« (Kraków, ul. św. Anny 4), lub do jakiejbądź filii Sodalicyi Św. Piotra Klawera ze wzmianką: »Na osiołka«.





ŻAŁUJĘ ZA GRZECHY.

(Przez O. Baetemana, Misyon. Lazarystę w Abisynii).

Było to w czasie rekolekcyi w Abisynii. Spowiednicy zajęli swoje stanowiska zewnątrz kościoła, uczniowie zaś i uczenice, w pobożnem milczeniu, przestrzeganem przez nich samych skrupulatnie, czekali swej kolei, siedząc na ziemi, nieruchomi jak statuy.

Misyonarz, który obchodził kościół, dostrzegł naraz jedno z dzieci, odosobnione w zakątku świątyni. Objęło ono głowę rękoma i płakało. Ojciec zbliżył się do niego

— Co ci jest moje dziecko?

— . . . . . .

— Czy biłeś się z kim?

— Nie, mój Ojcze!

— Czy jesteś chory?

— Nie, proszę Ojca.

— Cóż ci więc jest? Dlaczego płaczesz?

— Mój Ojcze, ja idę do spowiedzi i myśląc o wszystkiem, co uczyniłem, płaczę... żałuję za grzechy.



Redaktor odpowiedzialny: *A. Świerzyński.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni »Czasu«.

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Liga dzieci dla Afryki.

(Nadesłane datki od 1-go do 28-go lutego 1914 roku).

Przez ks. L. Kozaka dzieci z parafii B. 5 kor., p. A. Januszko 2 Rb. 40 kop., p. T. Dakowicz 2 Rb. 40 kop., SS. F. z T. 5 kor., przez p. J. Młyńca 5 kor. 32 hal., przez p. J. Tyszkowskiego 1 kor. 68 hal. Ogólna suma: **K. 17·—, rb. 4·80**



Zbierajcie, Kochani Czytelnicy!

Zbierajcie zużyte znaczki pocztowe, staniolę i kapsulki od butelek!

Przysyłajcie to wszystko, (lecz nie razem zmięszane!), gdzie można, **do Administracyi „Echa z Afryki“**. Będą tam bardzo wdzięczni i da to Wam sposobność przyjścia z pomocą biednym Waszym Braciszkom Czarnym i Siostrzyczkom w tak nieszczęśliwej Afryce.

W granicach Austryi i Niemiec, gdy się pocztą posyła, pakiet ważyć winien niemniej jak 5 kilogramów i należy go na miejscu opłacić.
Każdy ofiarodawca otrzymuje od nas pokwitowanie.



Dziecko Maryi, czy kochasz Matkę Twoją?

Zapewno tak; otóż masz doskonały środek w ręku do uczczenia Twojej drogiej niebieskiej Opiekunki. W misyach potrzebne są **różańce (koronki),** postaraj się więc zachęcić blizkich swych, znajomych i kogo tylko możesz do ofiarowania Ci różańców do misyi i prześlij je Sodalicyi św. Piotra Klawera, (Administracyi »Echa z Afryki«). **(Nie należy jednak wysyłać żadnych przedmiotów do filii pozagranicą kraju, w którym mieszka ofiarodawca).**

Misyonarze ciągle o to proszą. A jakże szczęśliwi są murzyni, gdy znajdą się w posiadaniu rożańca i jak chętnie i często modlą się wówczas za ofiarodawcę.

Nie myśl tylko, że dla murzyna wszystko dobre. I murzyn woli mieć nowy, mocny różaniec, niż stary, rozrywający się za wzięciem do ręki. Szczególnie lubią oni duże różańce, które można włożyć na szyję, t. j. przez które »głowa przejdzie«.

Taki murzynek nie może nosić różańca w kieszeni, gdyż jej nie posiada. Kto przychyli się do prośby naszej ku czci ukochanej Królowej Nieba?

Uwaga: W krajach, gdzie Sodalicya św. Piotra Klawera nie ma filii, mała ofiara pieniężna dar ten zastąpi.